

Sztuka spadania...

Jechaliśmy fajną grupą ze szkolenia. Kia Sportage nawijała rażno na koła kolejne kilometry dla animuszu pociągając sobie raz po raz łyka z baku... A pociągała ostro jak góral.. Wtuleni w mruk silnika słuchaliśmy muzy, rozmawialiśmy o wartościach, o ludziach o szkoleniach i o życiu. Wreszcie zeszło na nasze małe dziwactwa. A dziwactwa te były różne. Pewnie tych najważniejszych nie zdemaskowaliśmy. Ot banał. Czy ty drogi czytelniku też zaczynasz jeść Ptasie Mleczko od obrywania zębami tych tafelek czekolady? No widzisz! Jakie to urocze! Z Ptasim mleczkiem milki już to nie wychodzi. Jest zbyt ciastowate. No dobrze, a czy Ty też kiedy widzisz żabę to,..... Nieważne..

Samochód mrucał i chłeptał paliwo, my słuchaliśmy muzy i opowiadaliśmy urocze pierdołki, Automapa czuwała żebyśmy dojechali o czasie i na miejsce, a CB radio pilnowało żeby podróż kosztowała jak najmniej. Byliśmy taką samobieżną „Kapsułą Szczęścia” jeśli tak można określić paroletnie auto z czterema roześmianymi ludźmi na pokładzie, których napędza dobra kawa, własne towarzystwo i poczucie dobrze wykonanej roboty...

W pewnym momencie zeszło na nasze imiona. Geneza były różna. Na przykład ja



mam imię od generała Roberta MacNamara. (foto).

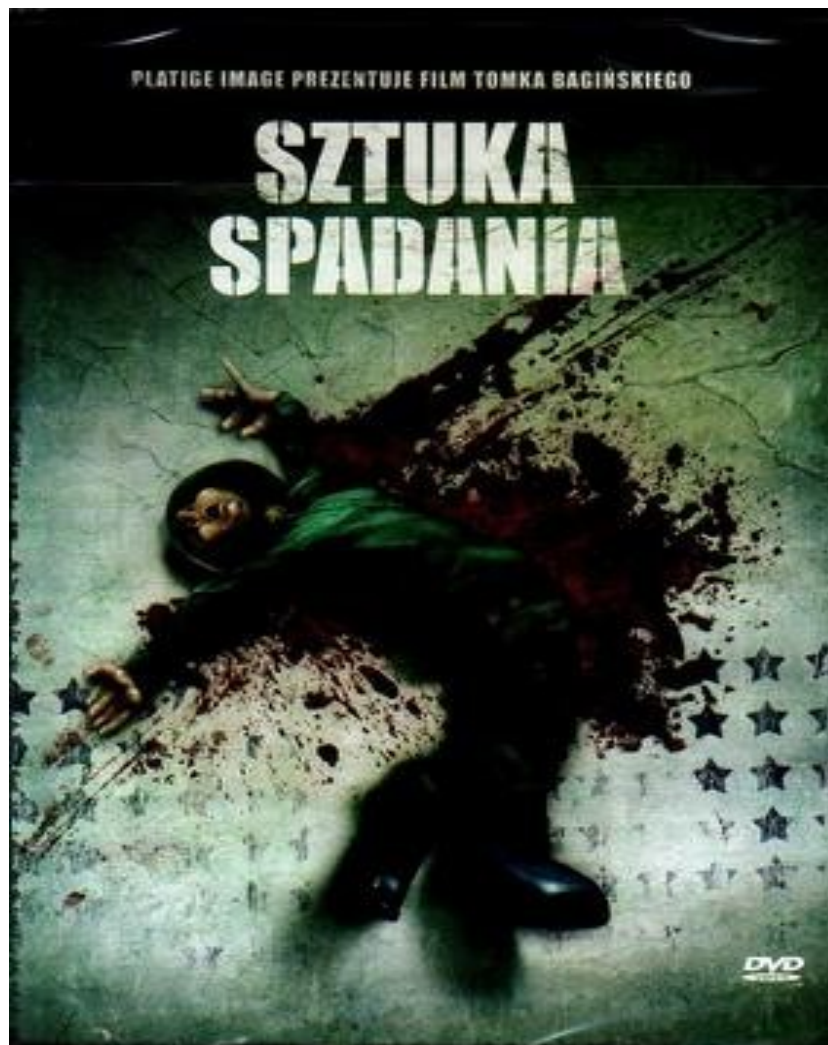
Ten kostyczny sekretarz obrony USA był wojownikiem i – co mnie szczególnie cieszy – był antykomunistą! Nawet w pewnym czasie nasiliło się to u niego do tego stopnia, że widział sowieckie czołgi wjeżdżające do Waszyngtonu! No i na jego cześć mam na imię Robert! Fajnie co nie? Jadący z nami kolega powiedział że to przecież niemożliwe żeby sowieckie czołgi były na przedmieściach Waszyngtonu. No bo jak? Otóż tak – nabrałem powietrza w płuca – Rosjanie jako jedyjni na świecie opanowali zrzućanie czołgów (transporterów, ciężarówek) z samolotów. Czołg wylatuje swobodnie, i otwiera się mały spadochron. Mały uruchamia trzy ogromne, ale to i tak mały, więc 200 mtr. nad ziemią uruchamiają się trzy silniki rakietowe które wyhamowują cały zestaw. I tak 50 tonowy czołg dotyka ziemię miękko jak motylek...



Ojejku!! Jęknęła siedząca obok koleżanka. Skrzywiła się i posmutniała. O co chodzi zapytałem? Wiesz, pomyślałam ilu młodych żołnierzy musiało zginąć zanim Rosjanie dopracowali ten system..

I nagle w aucie zrobiło się jakoś zimno. Jechaliśmy w posępnym milczeniu, a ja tylko myślałem ile to spadochronów się nie otworzyło? Ile z nich otworzyło się za późno a ile się zaplątało? Ile silników raketowych nie zadziałało a ile zadziałało za wcześniej i czołg znów zaczął przyspieszać ku śmierci. Słowem – ilu z nich musiało umrzeć, mieć połamane kręgosłupy i kończyny. Ilu młodych ludzi „popsuli” na każde 100 czołgów które z sukcesem wylądowało? Ile czołgów niecelnie spadło w toń jezior i rzek – plum! A ile roztrzaskało się o beton lotniska? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy, ale jak sobie przypominamy tragedię „Kurska” i ich stosunek do ludzi, to pewnie ze 30% Wydaje się to dużo, ale skoro przeciętny „czas życia” czołgu na współczesnym polu walki wynosi 8 minut, to czy to dużo?

Uświadomiliśmy sobie nagle że jesteśmy nieprzyzwoicie szczęśliwymi ludźmi. A żołnierze? Taki ich los. Pięknie pokazuje to film Tomka Bagińskiego „sztuka spadania”.



<http://www.youtube.com/watch?v=F7HMz1WKkso>

Próbowaliśmy powrócić do dawnej atmosfery, ale już się nie dało. Mnie nurtowało co czuli by „Czterej pancerni” zrzućeni w swym czołgu z Pałacu Kultury i Nauki? No i co z Szarikiem?